

Odpowiedź na zaproszenie do debaty

5 lutego 2012

W odpowiedzi na zaproszenie na „obywatelską debatę dotyczącą wolności i praw w Internecie” z udziałem premiera Donalda Tuska, podpisane przez ministra Michała Boniego, które otrzymałem mejlem 3 lutego br., chciałbym poinformować tak zainteresowanych, jak i publicznie, że nie widzę sensu uczestnictwa w spotkaniu, które ma się odbyć w KPRM 6 lutego.

Jeżeli bowiem debata premiera z obywatelami dotycząca wolności i praw w Internecie ma być debatą rzetelną, nie może mieć ona formę jednorazowego spotkania premiera z dużą grupą ludzi połączonego z możliwością zadawania pytań przez Internet. Taka forma debaty, choćby ze względu na ograniczony czas, uniemożliwia obywatelom, nawet tym zaproszonym do uczestnictwa osobistego, pełne przedstawienie swoich stanowisk, a tym bardziej rzeczywistą dyskusję. Rzetelna debata premiera z obywatelami wymaga, by każdy obywatel mógł zaprezentować swoje stanowisko, tak, by było dostępne nie tylko dla premiera, ale i dla innych obywateli; by mógł zapoznać się ze stanowiskami nie tylko premiera, ale i innych obywateli; by miał czas je przemyśleć i mógł się do nich odnieść. Rzetelna debata wymaga z pewnością dłuższego czasu, a najlepszą dla niej areną jest Internet – czy to w postaci oficjalnego forum czy portalu, gdzie zainteresowani obywatele będą mogli informować premiera, ministrów i siebie wzajemnie o swoich stanowiskach, czy to w postaci stanowisk wysyłanych mejlem i publikowanych na niezależnych blogach. Jeśli premier taką debatą jest rzeczywiście zainteresowany, to z pewnością przyjmie moje stanowiska przesłane mejlem lub opublikowane na blogu. Z pewnością są i będą one pełniejsze, niż to, co mógłbym powiedzieć w czasie danym mi w czasie transmitowanego na żywo spotkania.

Natomiast jeśli „obywatelska debata dotycząca wolności i praw w Internecie” (a może „o ochronie prawa własności intelektualnej w Internecie”, bo taki tytuł widnieje na stronie KPRM) ma być tylko wydarzeniem propagandowym, mającym pokazać, że premier konsultuje swoje decyzje z obywatelami i dlatego nie powinno się tych decyzji potem kwestionować, to nie chcę brać w takim wydarzeniu udziału.

Jako mój wstępny wkład do rzetelnej debaty proszę potraktować poniżej wyrażone stanowiska:

1) ACTA – ratyfikacja tej umowy uniemożliwi, przynajmniej do momentu ewentualnego późniejszego jej wypowiedzenia, zmianę tak polskiego, jak i unijnego prawa w kierunku, który uważam za słuszny – to jest ograniczania, a docelowo zniesienia karnej odpowiedzialności za „piractwo”, czyli tworzenie i rozpowszechnianie kopii informacji bez zezwolenia posiadaczy praw autorskich, a także odpowiedzialności cywilnej, o ile nie łamie się przy tym dobrowolnie przyjętych umów. Będzie możliwe jedynie tworzenie prawa bardziej opresyjnego w stosunku do użytkowników Internetu. Dodatkowo, jak już częściowo pisałem w swoim wcześniejszym liście do premiera i ministrów, ratyfikacja ACTA może nałożyć na Polskę obowiązek takiej zmiany prawa wewnętrznego, by wprost było możliwe:

– wydawanie nakazów „stronom trzecim” w celu uniemożliwienia wprowadzania do obrotu handlowego towarów, które naruszają prawa własności intelektualnej” – a ponieważ się to ma stosować również do „środowiska cyfrowego”, to „stronami trzecimi” będą tu również przedsiębiorcy telekomunikacyjni zobowiązani do blokowania stron (to jest cenzura);

– stosowanie prewencyjnych środków tymczasowych w celu „uniemożliwiania jakiegokolwiek naruszania własności intelektualnej”, również w środowisku cyfrowym, w postaci blokowania podejrzanych stron i użytkowników przez zobowiązanych do tego przedsiębiorców telekomunikacyjnych (to jest cenzura);

– ściganie rozpowszechniania utworów chronionych prawem autorskim (w tym w Internecie) nie na wniosek pokrzywdzonego, ale z urzędu przez policję i prokuraturę (czego wymaga art. 26 ACTA) – co może skutkować prewencyjnymi zatrzymaniami komputerów do sprawdzenia wskutek pierwszych lepszych donosów (to jest inwigilacja).

– przekazywanie innym państwom (na podstawie art. 34 pkt. a) ACTA) „innych stosownych informacji dotyczących naruszeń praw własności intelektualnej” wymienionych w art. 28 ust. 2 ACTA, którymi to informacjami mogą po interpretacji tego punktu umowy przez Komitet ds. ACTA okazać się np. bazy danych osób choć raz przyłapanych na naruszaniu „własności intelektualnej”.

W związku z tym jestem przeciwny ratyfikacji ACTA i definitywne odrzucenie ratyfikacji tej umowy międzynarodowej przez Polskę oraz podjęcie działań na rzecz odrzucenia jej przez Parlament Europejski uważam za wstępny warunek wszelkiej dalszej poważnej debaty z obywatelami na temat kształtowania polskiego prawa dotyczącego Internetu.

2) Zapowiedziane przez premiera zawieszenie procesu ratyfikacji ACTA nie ma większego znaczenia, bo ustawa o umowach międzynarodowych zobowiązuje Radę Ministrów do podjęcia – prędzej czy później – uchwały o przedłożeniu umowy do ratyfikacji. Jedyną gwarancją zablokowania wejścia ACTA w życie jest odmowa udzielenia przez Sejm zgody na jej ratyfikację, a następnie wycofanie się Polski z umowy w trybie przewidzianym przez art. 41 ACTA. Wstrzymywanie się z tymi decyzjami rodzi podejrzenia, że premier chce po prostu przeczekać niepokoje społeczne i podjąć proces ratyfikacji w momencie, gdy sprawa ucichnie, a uwaga większości obywateli będzie zwrócona w innym kierunku.

3) Wbrew temu, co stwierdził premier w rozmowie z Tomaszem Lisem i Tomaszem Machałą, obraz, w którym „z jednej strony są młodzi użytkownicy Internetu, a z drugiej strony jest władza”

nie jest fałszywy, a linia rzeczywistego konfliktu nie przebiega jedynie między internautami „przyzwyczajonymi do tego, że sieć jest przestrzenią wolności” i „sprzedającymi albo produkującymi” dla których „pełna wolność jest zagrożeniem ich praw”. Bo to władza, a nie sprzedający czy produkujący, w osobie funkcjonariuszy policji zabiera komputery, to władza w osobie prokuratorów stosujących prawo Rzeczypospolitej Polskiej żąda skazania za posiadanie przerobionej konsoli do gier, to władza w osobie funkcjonariuszy ABW robi nalot na autora strony wyśmiewającej i krytykującej prezydenta, to władza tworzy prawo, w myśl którego przestępcą jest każdy udostępniający piracką kopię filmu przy pomocy oprogramowania P2P, każdy używający pirackiej kopii Windows lub gry, każdy tworzący i udostępniający kolejną przeróbkę kultowej sceny z Hitlerem z filmu „Upadek”, każdy tworzący oprogramowanie mogące posłużyć do obchodzenia zabezpieczeń (ale już nie urzędnik państwowy zlecający wykonanie oprogramowania mającego posłużyć policji do tajnego inwigilowania cudzych komputerów, choć ta na razie nie ma takich uprawnień). To władza usiłowała wprowadzić Rejestr Stron i Usług Niedozwolonych i to władza podpisała ACTA. Dla „młodych użytkowników Internetu”, a przynajmniej dużej ich części, władza jest – zasłużenie – realnym wrogiem.

4) Jeśli debata miałaby przyjąć za warunek wstępny stwierdzenie premiera sprzed kilku dni, że „Polska nie chce niszczyć reputacji kraju, który walczy z piractwem” czy oprzeć się na jakiejś ogólnej zgodzie, że „piractwo” jest złe, to nie widzę w niej miejsca dla siebie. Jeśli ma być to naprawdę debata obywatelska, to powinno się znaleźć w niej też miejsce dla tych, którzy tak jak ja otwarcie twierdzą, że „piractwo” – o ile nie stanowi naruszenia umowy – nie jest niczym złym, a tak zwana „własność intelektualna” w jej rozlicznych postaciach nie jest żadną własnością, a monopolem podobnym do średniowiecznych monopolii cechowych – i że w coraz większym stopniu ogranicza i niszczy tradycyjnie rozumianą własność: własność komputerów, telefonów komórkowych, radioodbiorników,

nagrywarek, płyt CD, a nawet – choć to jeszcze nie w Polsce, a w Niemczech, gdzie tamtejszy odpowiednik ZAiKS domagał się tantiem od piosenek śpiewanych w przedszkolach przez dzieci – ludzkich ciał. Argumentację w tym zakresie przedstawiałem wielokrotnie, odsyłam tu do swoich tekstów „Co jest kradzione” oraz „O tak zwanej „własności intelektualnej” i patentach na oprogramowanie”, a także do artykułów Mateusza Machaja „O własności intelektualnej” oraz „Ekonomia i polityka własności intelektualnej”, Jana Jacka Szymony „Wolność i własność w Internecie”, Krzysztofa Śledzińskiego „Własność intelektualna to kradzież”, Stephana Kinselli „W obronie Napstera i przeciwko drugiej zasadzie zagospodarowania” oraz „Przeciw własności intelektualnej”, Karla Fogela „Zapowiedź świata post-copyright”.

A jeśli w przyszłej debacie wezmą udział osoby takie jak np. Zbigniew Hołdys, nazywające „piratów” złodziejami, a „piractwo” kradzieżą, rezerwuję sobie prawo do nazywania złodziejem każdego, kto rości sobie prawo do kontrolowania tego, jak inne osoby używają swojej własności – np. komputerów – a kradzieżą opłaty na rzecz posiadaczy praw autorskich przymusowo ściągane od „piratów”.

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)